

Henryk Grzegorzówka

## Wspomnienia starego rolnika, żołnierza Drugiej Armii, uczestnika walk wyzwolńczych

### Część druga

(redakcja: Maciej Gnyuszka)

Było zimno w nogi. Dopiero zdjęliśmy swetry, zawiązali rękawy i rękawy zacięgnęliśmy na nogi i trochęśmy przespali. Na drugi dzień dowódca nam powiedział, że jedziemy do Mrozów – tam są ziemianki i będziemy mieli gdzie spać. Przyjechaliśmy na mrok do Mrozów. Ziemianki były bez drzwi a ziemiankach była słoma i nawiane było śniegu, i był kał ludzki. Chłopaki się kładły na to, a ja powiedziałem do kolegi, że się nie kładę. “A co będziesz robił?” “Będę chodził wkoło drzewa” “To i ja”. Pochodziliśmy trochę, ja mówię do niego “Chodź do miasta”. Miasto było blisko, a on do mnie mówi “A po co tam? Każdy dom jest zamknięty” a ja mówię “Przejdziemy się”. No i idziemy. Doszliśmy do pierwszego domu, okiennice są zamknięte, ale światło tak nitka się świeci. Pukam w okiennicę, ktoś się odzywa “Kto tam?”, ja mówię “Żołnierze Wojska Polskiego. Otwórz pan. Nie bój się pan”. Człowiek otworzył, wchodząc weszliśmy i mówię, że nie mamy gdzie nocować, czy nie moglibyśmy przesiedzieć w mieszkaniu. “Dobrze, siadajcie” – dał nam krzesła, siedliśmy za stołem, otworzył drzwiczki w podłodze, wyniósł na talerzu smalec, chleb i litrę bimbru. “Żywcie się”. Ja mówię do tego gospodarza “Obudź nas pan o szóstej”. “Dobra”. W mieszkaniu było ciepło, popiliśmy, pojedliśmy, głowy położyli na stół i spaliśmy do rana. Rano przyszliśmy na baterię, a chłopaki trzęsą się z zimna, gdzieś ta byli, opowiedzieliśmy im jak ten gospodarz nas przyjął.

Na następną noc wyjechaliśmy na Łódź. Był siarczasty mróz. Przejechaliśmy w nocy przez spaloną Warszawę, za Warszawą rozkopywaliśmy zadmy śnieżne i jechaliśmy dalej, gdzie nie było zawiane. Dowódca kazał nam biegać po polu, żeby nie zamrznąć. Wreszcie nad ranem koło czwartej godziny, przyjechaliśmy do Łodzi. Zakwaterowanie mieliśmy dobre w kamienicy. Ludzie w Łodzi byli nam życzliwi,

kobiety nagotowały nam kawy. Oprócz kawy nic nam więcej nie dały, bo same nic nie miały. Łódź była wyголоdzona, na drugi dzień wyjechaliśmy za miasto i okopywaliśmy się. A kwaterowaliśmy w Łodzi. Ziemia była zmarznięta, ale pomaliliśmy kuli. Zbudowaliśmy ziemiankę, okopaliśmy działo. Wyżywienie było słabe. Wreszcie ja mówię do Wałachowskiego, działonowego (pochodził z Kębtowa spod Żelechowa): “Gieniek, my się morzymy, słabe jedzenie”. “A co ja ci zrobię?”. A ja mówię do niego: “Tu, za Łodzią jest wieś, są gospodarze – Niemcy, jakbyśmy poszli w nocy i coś skombinowali...” “No to idźta!”

Poszliśmy w nocy we czterech do tej wsi. Ktoś idzie. “Stój”. Zatrzymaliśmy go. “Kto ty jesteś?”. “Polak”. “Gdzie tu mieszka Niemiec?”. Zaprowadził nas, kazaliśmy mu stać na drodze – sami poszliśmy do Niemca, żeby nas zaprowadził do obory, bo chcemy wziąć krowę. Mówi, że wszystkie krowy są cielne. Wyszedłem na drogę do tego człowieka i mówię, że Niemiec mówi, że wszystkie krowy są cielne. On mówi “Wyprowadzić Niemca z obory, ja pokażę która krowa jest niecielna”. I takśmy zrobili. Niemcaśmy odprowadzili, a ten człowiek wszedł, pokazał nam krowę. Krowa miała około sześćset kilo. Krowęśmy zabrali, weszliśmy do mieszkania do Niemca, otworzyliśmy szafkę – zabraliśmy futro z kołnierzem karakułowym i daliśmy temu człowiekowi, co pokazał na krowę. Krowę przyprowadziliśmy do Łodzi na rano. Była zarżnięta i głód się skończył. Przyszedł do nas porucznik Moskałów na inspekcję wieczór. Popatzył, że coś kobiety szykują. Myśmy go poprosili, żeby się zatrzymał i tak zrobił. Kobiety zastawiły stół jedzeniem, była wódka, gospodarz ją postawił. Poprosiliśmy porucznika do stołu – pojadł, popił i pożegnał nas, i poszedł na rano. Tylko mnie zobaczył. Woła mnie taki zadowolony, skądśmy wzięli mięso, ja mówię, że krowęśmy

zabrali. "Wot haraszo". Głód nam się skończył, gospodarz miał co jeść i porucznik z nami miał co jeść. Z Łodzi w końcu marca ruszyliśmy na Berlin, ubezpieczaliśmy kolumny czołgów, które jechały na Berlin. Pod Berlinem załadowano nas na platformy wagonowe, jechaliśmy przez Poznań i przyjechaliśmy do Krotoszyna. Tu nas zaatakował niemiecki samolot – zrzucił bomby na wagony ruskie. Zaczęliśmy strzelać, odleciał. Ruszyliśmy. Przyjechaliśmy do Oleśnicy i tuśmy okopali w Wielką Niedzielę. Dostaliśmy tego dnia po kawałku kiełbasy i pół szklanki spirytusu. Dowódca ruski nam powiedział, że "Dziś jest wasz Bolszy prażnik".

Wrocław był niedaleko Oleśnicy, tam trwał bój. Przyszła noc, Rosjanie oświetlali niebo, bo samoloty niemieckie dokonywały zrzutów. Smugi ognia płynęły do samolotów. Gdy Wrocław zaczął się poddawać, myśmy ruszyli w stronę Nyssy [powinno być "Nysy" – przyp. red.]. Światła u samochodów były zalepione, tylko wąskie paski w lampach świeciły i w wolnym tempie podjechalim pod las. Samochody zostały odcięte, a my przy pomocy lin wciągnęliśmy działa na pozycję na skraju lasu. Wycięliśmy drzewa z lewej i z prawej. Na wprost drzewa stały tak jak strzelało, żeby był krzyżowy ogień. Działa były gotowe do strzału. Było to szesnastego kwietnia raniutko. Nieśliśmy skrzynkę amunicji do działa z Jankiem Alabą. Doszedł do nas sanitariusz Broniek Gugala i mówi: "Daj, ja będę niósł skrzynkę". Skręciliśmy papierosa, dowódca krzyknął "Na działa!", a Gugala mówi do mnie: "Tu jest mój okop, kogo rani, będę opatrywał". Dowódca stał z zegarkiem w ręku. Gdy doszła szósta, krzyknął: "Ognia krótkimi seriami!". Zagrzmiał front, był wszelki kaliber broni, puścili zasłony dymne, z dnia pogodnego zrobiła się ciemna noc. Samoloty rzucały bomby, grzmiąły katusze, istne piekło. Nie do opisanego. Staliśmy na działach w dwóch, jako celownicy, a dwóch siedzieliśmy nisko. Razem było czterech celowniczych. Piekło trwało, aż tu patrzę – lufa w działach zaczyna się czerwienić. Dowódca krzyknął: "Do okopów!". Wpadliśmy do okopu, nakryli płaszczami i każdy na swój sposób się modlił, żeby Pan Jezus i Matka Boska ocalili życie. Niemcy strzelali, a pociski rwały się o drzewa. Trzy godziny trwała strzelanina. Jak strasznie było! Długo w czasie saperzy zbudowali

trzy mosty, a piechota przepłynęła się przez rzekę na pontonach, tratwach i wpraw. Strzelanina ucichła, dowódca kazał wychodzić z okopu. Od czasu do czasu z niemieckiej strony z bardzo daleka padały pojedyncze strzały. Pocisk leciał z furgotem, a myśmy uciekali do schronu. Na wieczór przejechaliśmy Mostów. Całą noc czekaliśmy na kolejną przeprawę. Przepłynęliśmy się na rano o świcie.

Piechota tymczasem zajmowała miasto za miastem. Tereny niemieckie były opustoszałe – Niemcy uciekali kto żywy! Po niemieckiej stronie dół na dole, strzaskane drzewa i domy. Tu leży noga, tam głowa, to coś zwiniętego w niemieckim mundurze... Armia nasza druga szła w kierunku Drezna. W pewnym miejscu zatrzymaliśmy się. We dwóch poszliśmy do budynku mieszkalnego, który stał w polu. Na podwórzu leżało trzech polskich żołnierzy. Przeszukaliśmy kieszenie – mieli różańce, książeczki od nabożeństwa. Byli zza Buga. Wojska nasze szły w kierunku Drezna. Byliśmy jedenaście kilometrów od Drezna, kiedy armia niemiecka idąca od Czechosłowacji na pomoc Berlinowi okrążyła nas. Dowódca oświadczył nam, że jesteśmy w okrążeniu, więc mówi, że z tego miejsca wyjeżdżamy. "Może Niemcy gdzieś nie okrążyli – to przejeździemy". Niestety enkawuści nas zawrócili. Dopiero na drugi dzień zezwolili nam wyjechać.

Wyjechaliśmy po południu – kończąca podróż w mieście Elstra. Wjechaliśmy do miasta – Niemcy przywitani nas strzałami z okien. Gdzie kto mógł, krył się i strzelał – było z nami parę czołgów. Czołgi podeszły i zaczęły strzelać. Wyrwy w ścianach były ogromne. Niemcy uciekli, a myśmy ruszyli dalej. Był już wieczór, księżyc świecił w pełni. Samochód od samochodu jechał w pewnej odległości. Żołnierze zauważyli jakieś postacie przy drodze. Na wezwanie kto jest, padły strzały. Byli to Niemcy. Zaczęliśmy strzelać. Niemców było czterech, jeden uciekł, trzechśmy zabili – rozciągali telefon. Dowódca mówi, że dalej nie jedziemy. "Okopywać się!". Zdążyliśmy wziąć pierwsze sztuchy ziemi, kiedy w pewnej odległości padły strzały artyleryjskie. Trafiły w dwa samochody, które od razu stanęły w płomieniach. W jednym był ciężko ranny kierowca – Pleskot Stefan z Goniwilka. Spalił się, a my

wycofaliśmy się na pewną odległość. Front w odległości jakichś dwóch kilometrów. Strzelanina trwała, piechota krzyczała "Hurra!", księżyc świecił w pełni, a ja rozważałem co będzie dalej... Miał się robić już świt, żołnierze znużeni spali, a ja rozważałem co będzie dalej – żal było młodego życia. Naraz przyszedł porucznik i: "Kto nie śpi?". "Ja" odezwałem się że nie śpię. Porucznik mówi, że wszyscy śpią. "Panie poruczniku, co z nami będzie?" "Dobrze będzie. Pójdą cztery oddziały samych automatów, przerwą front i pojedziemy dalej." Ja patrzę poza niego, a wojsko ciągnie karabiny maszynowe i ucieka. Ja mówię do niego: "Front się cofa". On się obejrzał, a tu podjeżdża taksówka, wyskoczył szef sztabu i krzyczy: "Uchadit' germancy idut w nastuplenie". Krzyknęliśmy: "Wstawać! Niemcy biorą nas do niewoli!". Moc Boska była, że wszystko się zerwało raz dwa, po polu zaczęliśmy jechać do szosy, dojechaliśmy a czołgi niemieckie nas ostrzeliwały. Odjechaliśmy, zatrzymaliśmy się w pewnym miasteczku, a piechota powstrzymywała Niemców.

Wyjechaliśmy z tego miasteczka, była taka nizinna łąka, a wzgórze ją otaczały. Jedno działo było na wzgórzu, naraz odezwały się syreny, skoczyliśmy na działo, leciał na nas prosto niemiecki myśliwiec Messerschmitt. Nie mogliśmy do niego strzelać, leciał nisko. Kiedy nadleciał nad nas – działo na górze oddało serię strzałów. Chłopaki krzyczą: "Bomba leci!". Zeskoczyliśmy z działo i padliśmy na ziemię. Seria pocisków, która trafiła samolot, wyrwała mu drzwi, a my myśleliśmy, że to bomba. Samolot się zapalił i runął pod lasem. Działaliśmy nie okopywali, amunicji mało. Dowódca nas zebrał i oświadczył nam, że skoro noc zapadnie, będziemy jechać prosto na Niemców. Kto się przedostanie, to dobrze, a kogo zabiją to trudno, bo i tak nas wybiją – nie mamy amunicji.

Ale dowództwo miało radiostację i porozumiewało się z wojskami sowieckimi. Oświadczone nam, że wojska sowieckie są od nas siedemdziesiąt kilometrów. Jedni wierzyli, drudzy nie. Bliżej wieczora mówią nam, że są czterdzieści kilometrów. Za jakiś czas, że są dwadzieścia kilometrów. Za jakiś czas usłyszeliśmy huk samolotów lecących od północy. Dowódcy zaczęli lornetować, nam kazali skręcać wyciory od dział i przywiązywać koszule. Ujrzelśmy eskadrę samolotów około osiem-

dziesięciu – bardzo wysoko. Nadleciały nad tę wieś, co była za lasem. Niemcy zaczęli strzelać, samoloty zrzucały bomby. Był duży huk za lasem, nad wsią unosiła się czarna chmura dymu... Niemcy przestali strzelać, samoloty obniżyły się nad wsią i zaczęły ją ostrzeliwać z karabinów maszynowych. Kilka samolotów lecieć w stronę nas – zaczęli strzelać, a my zaczęliśmy machać wyciorami, na których końcach były białe koszule. Samoloty przestały strzelać, obniżyły się dosyć nisko, okrążyły nas, a myśmy machali – i odleciały. Dowódca wysłał sześciu żołnierzy w patrol, żeby zobaczyli co się dzieje za lasem we wsi. Wrócili zaraz i powiedzieli, że wieś cała się pali, a Niemcy idą grupami w stronę lasu. Dowódca dał rozkaz jechać przez las w stronę wsi. Samochody szły naprzód, a my gotowi do strzału – za nimi. Dojeżdżamy do palącej się wsi, a z przeciwnej strony wjeżdżają czołgi sowieckie z desantami na czołgach. Było przywitanie, dowódca powiedział im, że duża ilość wojska w okrażeniu i żeby pojechali w głąb okrażenia. A my pomyśliśmy się i poszliśmy spać. Byliśmy bezpieczni, wydostaliśmy się z okrażenia! Kilkanaście dniśmy wypoczywali, potem dowódca powiedział nam, że Niemcy się oparli i jedziemy na drugą ofensywę. I pojechaliśmy. W nocy wprowadziliśmy działo na łąkę, na skraj lasu. Łąka była podmokła, a siał jeszcze deszcz. Musieliśmy obłożyć je darnią i drzewem – naszykowaliśmy wszystko przez noc, bo rano zaczynała się ofensywa. Byliśmy przemoknięci.

Wszystko gotowe, tylko rozkaz i strzelać. Jedną ofensywę przeżyliśmy, a jaka ta będzie? Zbliża się godzina szósta, [dowódca] dostał telefon, że ofensywy nie będzie, bo Niemcy w nocy się wycofali. Zostawili tylko patrole, które dawały znać, że Niemcy są. Dzień się zrobił, zjedliśmy śniadanie, kolega mówi, że jest tu niedaleko wieś. "Chodź, pojedziemy do tej wsi". Idziemy po takich stawikach, gdzie nie było wody, ale na jednym była malutka budka z trzciny. "Chodź, zajdziemy do niej" – zachodzimy, patrzymy, a tam śpi kozioł! Wzięliśmy go za rogi, ruszyliśmy głową. Kozioł zerwał się na nogi. No i co? Puścić go? I poleciał sobie był pomiędzy dwoma frontami. Był przestraszony i zasnął. Idziemy więc przez łąki, tu czołg ugrząźnięty, tych czołgów było parę. Idziemy dalej, dochodzimy do drogi, zaczyna się bruk,

a na bruku leżą jeden koło drugiego Rosjanie twarzami do bruku. Ręce wyciągnięte do przodu, automaty obok. Leżała z nimi kobieta, miała ondulację – leżała na wznak. Wziętem jeden automat i zawróciliśmy. Przyszliśmy do baterii na drugi dzień. Ruszyliśmy za Niemcami – posuwają się w głąb Niemiec. Dojechalśmy do miasta Neustadt, działonowy nam mówi: "Może byśta poszli do miast, to byś przynieśli żywności, a my tu za miastem będziemy się okopywać". I tak się stało. Znaleźliśmy Niemca i beczkę boczk. Przynieśliśmy chleb, boczek i mamy jedzenie! Koło południa [dowódca] zarządził zbiórkę i ogłosił nam, że wojna się skończyła. Niemcy podpisały kapitulację, nie strzelać do żadnych samolotów. Zapanowała wielka radość, jedni śpiewali, drudzy skakali, a inni tańczyli. Wracały Niemki z rowerami, na rowerach miały bagaże. Dowódca kazał zabrać rowery tym Niemkom. Wyszliśmy na szosę, zabraliśmy czterdzieści rowerów i stado bydła i ruszyliśmy do Polski. Przyjechaliśmy do Leszna. W Lesznie witał nas Starosta, przedstawiciele miejscowej ludności i młodzież. Zajęliśmy koszary w mieście.

Jakiś czas byłem w Lesznie, później była reorganizacja Armii – przerwali mnie do Poznania. Koledzy z Gozda i inni koledzy zostali w Lesznie. Ja pojechałem do Poznania, byłem wśród obcych – wszyscy zza Buga. Nazywali się "Ziemlakami", a mnie nazywali "Warszawiak". Było mi bardzo smutno, tęskniłem za kolegami. Ale znalazł się jeden żołnierz z Osiecka – też go nazywali "Warszawiakiem". Obaj zawarliśmy koleżeństwo, bo i on nie miał kolegów. Był dobrym szewcem, oficerowie obstalowali sobie buty u niego. W tym czasie ogłosili nam, że część wojska wyjedzie do Tomaszowa Mazowieckiego. Zrobili zbiórkę – razem stanęliśmy obok siebie żeby wyjechać do Tomaszowa. Oficer szedł i rachował żołnierzy. Doszedł do nas, staliśmy obok siebie ze Styczyńskim, przeciął ręką. Styczyński do Tomaszo-

wa Mazowieckiego, a ja zostaję w Poznaniu. Ogarnęła mnie rozpacz, że zostanę sam między "Ziemlakami". Styczyński zaczął mnie uspokajać, "Ja coś wymyślę" – poszedł do oficerów i powiedział, że Grzegorzka jest dobrym szewcem, żeby mnie przydzielili do Tomaszowa Mazowieckiego, to razem prędzej zrobimy buty. I tak się stało – razem z nim wyjechałem do Tomaszowa. Tam były chłopaki z Grabowa, był Gnyszka Piotr – przyszły przyjaciel. Z Tomaszowa zostałem skierowany do Gałkówek pod Łódź. Pojechało nas około dwudziestu. Tameśmy mieli dobrze – służba wartownicza i nic więcej. Po paru miesiącach pobytu tam dwudziesty i dwudziesty pierwszy rocznik zostały zwolnione do domu, a ja między nimi. Jakiś czas kawalerzyłem, potem zapoznałem się z Wacławą Pozorkówną ze wsi Sosnówka i z nią się ożeniłem. Miałem dwóch szwagrów – Mariana i Eugeniusza, i Basię – szwagierkę. Marian był cichym chłopaczkiem, poszedł na piekarza. Wyrobił się i stał się dobrym fachowcem i wspaniałym człowiekiem [jest właścicielem piekarni w Warszawie – przyp. red.]. Z Wacławą mieliśmy troje dzieci – syna Tadeusza i dwie córki: Krysę i Halinkę. Bardzo zdolne córki, dobrze się uczyły, nie miałem z nimi kłopotu. Pracują w szkolnictwie, poszły do miasta. Krysia miała jednego syna, Piotrusia – wspaniały wnuczek. A Halinka miała dwoje dzieci: Maciusia i Oleńkę – wspaniałe wnuczki. Mam wspaniałych zięciów, Krysia wyszła za Andrzeja Hałasa w Puławach, a Halinka wyszła

za mąż za Rysia Gnyszkę [syna Piotra – przyp. red.]. Mieszka w Otrębusach. A w domu mam troje wnuczków – Karola i Tomka, i wnuczkę Agatkę. Karol i Tomek już się poženili. Na tym kończę swoje wspomnienia pełne niedoli żołnierskiej. Henryk Grzegorzka, kanonier, żołnierz Drugiej Armii, pierwszy front ukraiński. Uczestnik walki wyzwolenczej 1946 i 1946 roku. Dziś kombatant w stopniu podporucznika.

